Różowe Miasto dało nam nieco wytchnienia od delhijskiego upału. Rikszami pojechaliśmy zwiedzać okolice. Wstąpiliśmy do pałacu Maharadży Jaipuru, gdzie zaskoczyła nas monsunowa ulewa. Z nieba strumieniami spadały na nas ciężkie, ciepłe krople. Odwiedziliśmy również obserwatorium astronomiczne Jantar Mantar, gdzie objaśniono nam sposób użytku przyrządów do pomiarów astrologicznych pochodzących z XVIII wieku. Nasi riksiarze zabrali nas także do fabryk tkanin i materiałów, z których słynie Jaipur. Pokazano nam jak powstają dywany, tkaniny z jedwabiu i bawełny oraz tradycyjne ubiory, w tym także przepiękne sari. Po obowiązkowym targowaniu ceny ze sprzedawcami oraz wypiciu słodkiego chai, byliśmy gotowi na powrót w rikszach. Ich kierowcy to niesamowicie przyjaźni i mili ludzie. Większość z nich to muzułmanie. Niektórzy z nas byli naprawdę zaskoczeni tym faktem, biorąc pod uwagę opinię jaka o nich krąży w Europie. Ci, na których dziś trafiliśmy, chętnie opowiadali nam podczas jazdy o swoim życiu i zwyczajach, żartowali i dogadzali nam na wszelkie sposoby. Szczególnie poruszyła mnie historia mojego kierowcy, który w wieku 8 lat zaczął pracować, a w wieku 14 był już szoferem. Nigdy nie chodził do szkoły. Ledwo potrafi pisać i czytać. Angielskiego uczy się przebywając z turystami. Po opowiedzeniu o tym wszystkim stwierdził jednak, że jest bardzo szczęśliwym człowiekiem ponieważ ma rodzinę, do której może wracać codziennie po pracy oraz Boga, który nigdy go nie opuści. Punt widzenia niektórych ludzi często może zmienić nasz własny.

Trzecia w nocy stacja kolejowa zasłana uśpionymi. „Jak zaklęci”, tak dokładnie wyglądają. Śmierdzi. To ich dom.

Szalony dzień.

Odkryłam miłość mego życia – riksze. Pojazdy typu semi-self-made, trzykołowe zadaszone, skrętne i pojemne. Teoretycznie trzyosobowe.

W Jaipurze ładniejsze niż w Delhi . Jazda wkracza w inny wymiar, jeśli kierowca zaopatrzył swoje cudo w sprzęt muzyczny (głośniki kosztem bagażnika). Indyjskie przeboje nadają rytm rzeczywistości. Obrazy za „oknem” (szyb jako takich, oprócz przedniej, nie ma) mijają, składają się ze sobą zdarzenia jak w kalejdoskopie (jakkolwiek oklepane może wydawać się to porównanie, stworzone zostało najpewniej właśnie dla Jaipuru z perspektywy rikszy). Szybkie kroki, mijające się samochody i rowery, dzieci znikające w lusterku, a po chwili wypadające przed nas biegiem, krowy żujące, zawsze, szyldy, odwracające się głowy, ręce machające i klaksony, rozmowy, zawieszone, zażyłe, pulsujące, wszystko.

Chłód + deszcz = ulga.

W pałacu maharadży w różowym mieście – dzielnicy Jaipuru, dowiedziałam się, że najmłodszy świeżo upieczony maharadża ma lat 16, a po przeprowadzeniu wywiadu środowiskowego, iż jest już wielokrotnie żonaty.

Kino bollywood. W Polsce wnętrza opery nie są tak bogato zdobione. Tandetny, ale wciąż przepych wszędzie. Sala ogromna (skojarz z: filharmonia), ekran większy niż w kinach IMAX, dekoracja przypomina monstrualnej wielkości dekoracje z opery epoki baroku – chmury czy też nieruchome fale spienionego oceanu.

Film długi, z antraktem. Prosty, śmieszny (dla hindusów, możliwe, że najlepsze żarty, gagi zgubiły się przez nasz brak naszych kompetencji językowych w hinglisz (hindu + english). Tak wciągający, że z antraktu uciekliśmy prosto na kolację. Dziś jadłam wegetariańsko, a koktajl jogurtowo-bananowo-mleczny (lassi) zawierał śladowe ilości cebuli.

Ale jest pięknie. Dni gęste.

Dzisiejszą nadranną jazdę pociągiem przybliżę przy okazji pojutrzejszej dwunastogodzinnej.